

# Arkadiusz Karwacki

---

"Gospodarka niewinnego oszustwa: prawda naszych czasów", John Kenneth Galbraith, Warszawa 2005 : [recenzja]

---

Kultura i Edukacja nr 4, 161-171

---

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

doświadczenie, jak skutkowało w ich dalszym życiu. Ale to temat kolejnego zadania badawczego. Myślę, że z wrodzonej ciekawości sama o to zapytam. Natomiast na pytanie o to, jaką wartość ma to dla mnie powiem – kapitalną! Nie uważam, że to porażka, nic niewarte doświadczenie, skoro nie zakończyło się tak, jak zakładałam. Jako badacz brałam udział w procesie społecznym. Stronienie od emocji nie jest w takim przypadku możliwe. Eksploracje jakościowe mają taki charakter, że każdy inny badacz może zakwestionować te wyniki, a będzie to robił, gdy nie uwzględni kontekstu badania. Próba krytyki uwikłania badania w tego typu relacje jest niesłuszna. Jeśli tekst mój wywołał tak żywą reakcję Autora recenzji i sprowokował go do dyskusji, oznacza ni mniej, ni więcej jak to, że zastosowany schemat badania był tym, który trafił w sedno i był adekwatny do badanego problemu. Pokazał rzeczywistość z perspektywy świata, który się toczył.

Moją intencją było pokazanie Czytelnikom publikacji, jak trudno jest podejmować działania w świecie nasyconym różnicą, ambivalencją i niejednoznacznością, w którym każdy podmiot edukacji przeżywa dylematy związane z realizacją własnej roli. Nie wiem, jak Autor recenzji, ale ja nie jestem od tego wolna. Także wtedy, gdy mam replikować ocenom dotyczącym mojej pracy. Tutaj także z pokorą skłonna jestem uznać racje tych, którzy twierdzą, że napisaliby to samo, ale innym językiem; musieliby jednak przeżyć to, co ja przeżyłam... a to już dzisiaj jest niemożliwe.

Marta Urlínska

**Arkadiusz Karwacki (rec.): John Kenneth Galbraith, *Gospodarka niewinnego oszustwa. Prawda naszych czasów*, Warszawa 2005, MT Biznes, ss. 80.**

John Kenneth Galbraith – to legenda za życia. Kiedy umarł 29 kwietnia 2006 roku (przeżywszy 98 lat), obwieściły tę wiadomość niemal wszystkie środki masowego przekazu, zapewne w większości krajów cywilizowanego świata. Autor wybitnych dzieł z zakresu ekonomii, takich jak słynna trylogia *American Capitalism*<sup>1</sup>, *The Affluent Society*<sup>2</sup> i *The New Industrial State*<sup>3</sup>, ale także przenikliwych refleksji socjologicznych, o czym świadczą m.in. treści przetłumaczonej na polski książki *The Nature of Mass Poverty*<sup>4</sup> (*Istota masowego ubóstwa*<sup>5</sup>). Dla jednych znany z działalności naukowej i dydaktycznej na Harvard University, dla innych to postać wtopiona w amerykańskie życie polityczne i instytucjonalny system ekonomiczno-gospodarczy. Sam fakt, że John Kenneth Galbraith był doradcą ekonomicznym 4 prezydentów USA: Franklina Roosevelta, Johna Kennedy’ego, Lyndona Johnsona oraz Billa Clintona świadczy

<sup>1</sup> J.K. Galbraith, *American Capitalism. The Concept of Countervailing Power*, Harmondsworth 1952.

<sup>2</sup> J.K. Galbraith, *The Affluent Society*, Nowy Jork 1958.

<sup>3</sup> J.K. Galbraith, *The New Industrial State*, Princeton 1967.

<sup>4</sup> J.K. Galbraith, *The Nature of Mass Poverty*, Cambridge 1979.

<sup>5</sup> J.K. Galbraith, *Istota masowego ubóstwa*, Warszawa 1987.

o wartości jego wiedzy i zapału do kreowania społeczno-ekonomicznego ładu.

Jedną z ostatnich publikacji popełnionych za życia tego wybitnego myśliciela jest praca pt. *The Economics of Innocent Fraud Truth for Our Time* opublikowana w Stanach Zjednoczonych w roku 2004, a następnie w Polsce w roku 2005, pod tytułem *Gospodarka niewinnego oszustwa...* Z pozoru niewinny esej wpisany w ramy publikacji książkowej. Z pozoru spisane *ad hoc* zapiski, inspirowane obserwacją bieżącego życia ekonomicznego. W praktyce jednak przenikliwe prognozy, których interpretacja powinna znacznie wykraczać poza obszar ekonomii i gospodarczych niuansów.

Naukowy esej popełniony przez Galbraitha u schyłku jego długiego życia nie został należycie zauważony – zwłaszcza w polskim „naukowym obiegu”. Jednak ograniczanie przestrzeni oddziaływania myśli zamieszczonych w książce jedynie do sfery teoretycznej (naukowej) dysputy, a pozbawionej aplikacyjnych perspektyw, jest niedopatrzeniem i wyrazem popełnienia „grzechu zaniechania”. Piszę te słowa atakowany w ostatnich dniach nagłówkami dzienników i tygodników, alarmujących o realności i (nie)przewidywanych skutkach światowego kryzysu finansowego: *A Taxonomy of Trouble, The Incredible shrinking Funds* („The Economist” 23.10.2008), *Banking Crisis Timeline* („Guardian” 29.10.2008), *Maszyna krachu* („Wprost” 2.11.2008), *Kac po konsumpcji* („Newsweek” 2008, nr 45), *USA – kolos kuleje* („Polityka” 2008, nr 44), *Strach zajrzał Amerykanom w oczy* („Dziennik” 29.10.2008), *Hor-*

*ror na giełdach, Kryzys rozlewa się po Europie Środkowej* („Rzeczpospolita” 11–12.10.2008). Ten kryzys został zrodzony dzięki „niewinnym oszustwom” – bezpośrednio i pośrednio tym, które opisuje w swojej pracy John Kenneth Galbraith. Jest to jeden z argumentów, które niewątpliwie skłaniają do pochylenia się nad tą pracą.

Abstrahując od trudnego momentu, w którym znajduje się obecnie konsumpcyjnie zorientowane globalne społeczeństwo, należy także zaakcentować motyw „oszustwa” – tytułowy mechanizm rządzący współczesnym „marketem”. Galbraith sugeruje, że współczesna rzeczywistość oparta jest na niewinnych, nienaruszających prawa, fałszywych działaniach (por. s. 13). Ci, którzy dokonują manipulacji, robią to bez poczucia winy oraz odpowiedzialności. Korzystając z przydzielonych im (względnie osiągniętych) ról, zawłaszczają rzeczywistość, czyniąc z zaspokajania własnych interesów świadomy motyw ekonomiczny. Czy dotyczy to jedynie sfery ekonomicznej? Galbraith twierdzi, że jego esej w większości dotyczy zagadnień gospodarczych. Ale już na wstępie swoich rozważań stwierdza, że: „w realnym życiu nie dominuje rzeczywistość, lecz aktualna moda i finansowy interes” (s. 14). W dalszych frazach opowieści wskazuje on na zachwianą dystrybucję władzy, która podtrzymuje fałszywy model ekonomiczny. Cytowane zdanie jest diagnozą, która wykracza znacznie dalej niż stosunki ekonomiczne.

Dla socjologa nie będzie odkryciem to, na co zwraca uwagę Galbraith – wszak nie od dziś sygnalizują oni społeczną genealo-

gię wiedzy (socjologia wiedzy sięgająca czasów refleksji Maks Schelera) i działania jednostki (choćby konstrukty teoretyczne, które zrodziły się na niwie amerykańskiego pragmatyzmu), podkreślają rolę zakresu władzy w ustalaniu znaczeń, rodowód społecznej świadomości modelowanej przez mity, ideologie, złudzenia<sup>6</sup>. Przedstawiając konstruktywistyczny model poznania (a jednocześnie analizując zdeterminowany powyższym zamierzeniem charakter społecznej rzeczywistości, sprowadzany tu do redystrybucji i posiadania wiedzy) Andrzej Zybertowicz stwierdza, że: „wiedza jest instytucją społeczną”<sup>7</sup>. Nie jest w tym momencie istotne rozwijanie procesu myślowego cytowanego socjologa, dotyczącego działalności poznawczej badacza i charakteru jego wiedzy w świetle wywołanej już orientacji konstruktywistycznej. Wiedza jest instytucją społeczną, a zatem dostarcza procedur, za pomocą których „postępowanie ludzkie jest modelowane, wymuszane, utrzymywane w koleinach uważanych przez społeczeństwo za właściwe, przy czym efekt ten osiągnąć jest w taki sposób, iż koleiny te jawią się człowiekowi jako jedyne możliwe<sup>8</sup>. Taka jest natura oszustwa wpisanego w po-

rządek społeczny. W dobie konkurencyjności (prób wywołania konkretnych potrzeb i sprzedania adekwatnych dóbr i usług) podmioty gry rynkowej poprzez reprezentujących je społecznie sterowanych ludzi starają się nieustannie mamić, budować sztuczne potrzeby w trosce o realizację grupowych i jednostkowych interesów. Pytanie, jakie rodzi się w tym momencie, brzmi następująco: do czego w dłuższej perspektywie prowadzi ten swoisty dualizm iluzji warunkowany zasobami władzy tych, którzy w dłuższej perspektywie czerpią z takiego obrotu sprawy korzyści? I czy aktualne kryzysy ekonomiczne nie pokazują, że pewna skala oszustwa nie grozi wymknięciem się spod kontroli i znacznie bardziej bolesnym upadkiem tych, którzy w większym stopniu uczestniczyli w podziale sztucznego „tortu”? Społeczny konstrukt, jakim jest każda jednostka, ma konkretny zasób „oszukanej” wiedzy i jeśli następnie, pod wpływem własnych interesów, dodatkowo wpisuje się w poszerzanie zakresu oszustwa względem innych, podwójnie ryzykuje utratą tego, co na oszustwie buduje. Ale czy taka jednostka jest winna? Czy można winić bezrobotnego drwala, który z braku innych pomysłów na życie zgłosił się na casting i dostał jedną z głównych ról w fabularnym filmie, za ewentualną klapę tego przedsięwzięcia? Wydawało mu się, że wie, jak to robić, innym też wydawało się, że wiedzą, co robią, wydawało się, że potencjalni odbiorcy dadzą się uwieść. Kto był zatem winny porażki tego przedsięwzięcia? To pytanie pozostaje po lekturze książki Galbraitha i trudno na nie jednoznacznie odpowiedzieć. Jakże spo-

<sup>6</sup> Por. np. A. Zybertowicz, *Przemoc i poznanie: studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy*, Toruń 1995; A. Zybertowicz, *Konstruktywizm jako orientacja metodologiczna w badaniach społecznych*, „ASK. Społeczeństwo, badania, metody” 1999, nr 8, s. 7–16.

<sup>7</sup> A. Zybertowicz, *Konstruktywizm...*, s. 15.

<sup>8</sup> P.L. Berger, *Zaproszenie do socjologii*, Warszawa 1999, s. 87.

strzeżenia budują podstawy do takich dylematów?

\*\*\*

Na czym opiera się gospodarka niewinnego oszustwa? Pierwszym błędem wspólnie popełnianym jest uznawanie, że władza ekonomiczna w dalszym ciągu właściwa jest właścicielom podmiotów gospodarczych przy jednoczesnym przemianowaniu kapitalizmu na system rynkowy. Stało się tak, zdaniem Galbraitha, jedynie ze względu na gorzką historię kapitalizmu. „System rynkowy” nie wiąże się z żadną negatywną historią. Jednak, jak pisze Autor recenzowanej pracy: „W konwencjonalnym (...) nauczaniu ekonomii rynek był w szczególności sposobem identyfikowany z suwerennością konsumenta – decydującą siłą konsumenta pozwalającą rozstrzygać, co ma być produkowane, kupowane i sprzedawane. Tu (...) spoczywa ostateczna władza, której produkująca firma, kapitalista, zasadniczo się podporządkowuje” (s. 20–21). Tymczasem współcześnie nie można sobie wyobrazić stosunków ekonomicznych bez działań, które wywołują i podtrzymują popyt na towary i usługi. Nie można sobie wyobrazić współczesnej gospodarki bez reklamy, bez zamieniania potencjalnych w realnych konsumentów za pomocą instrumentów perswazji. Galbraith mówi tu o manipulacji klientem, lecz nie ma powodów, żeby tego procesu zmiany tego, co możliwe w to, co konieczne, nie nazwać po prostu oszustwem. W ten sposób widzi to m.in. Benjamin Barber, opisując mechanizmy procesu infantylicyzacji wpisanego w rolę współczesnego

konsumenta ze smutną, metaforyczną dialegozą „skonsumowania”<sup>9</sup>. Oszustwem jest jednak, dla Autora recenzowanej pracy, przekonanie, że indywidualna firma czy indywidualny kapitalista nie dysponują siłą oddziaływania na konsumenta. Wobec powyższego podtrzymuje się określenie „systemu rynkowego”, wierząc w podmiotowość konsumentów i dostosowawczą rolę producentów. Ale rynek poddawany jest w rzeczywistości zręcznym manipulacjom, w czym aktywną rolę odgrywają kierownictwa konkretnych korporacji. Dlatego też bardziej adekwatne do aktualnej sytuacji jest mówienie o „systemie korporacyjnym”. Bogactwo instrumentów wpisujących się we współczesne metody prowadzenia biznesu, rozwój teorii i praktyki myślenia i działania strategicznego nie sprowadzają się jedynie do odczytywania konsumentekich pragnień. Strategie lidera kosztowego, różnicowania produktu lub usługi, zacieśnianie relacji z klientem czy strategia efektu sieciowego (z zasadą – zwycięzca bierze wszystko) w praktyce wyrażają aktywną rolę korporacji w modelowaniu jednostkowych konsumpcyjnych aspiracji<sup>10</sup>. Firmy, które osiągnęły sukces, bliższe są firmom, które zbankrutowały niż tym, które są przeciętne. Tak, jak miłość bliższa jest nienawiści, a nie obojętności<sup>11</sup>. Przeciętność nie sprzyja sukcesom, więc aby osiągać przełomowe sukcesy, trzeba liczyć się ze zmianami otoczenia –

<sup>9</sup> Por. B. Barber, *Skonsumowani*, Warszawa 2008.

<sup>10</sup> Por. R. Luecke, *Strategia*, Warszawa 2007.

<sup>11</sup> Por. M.E. Raynor, *Paradoks strategii*, Warszawa 2008, s. 19–32.

optymizm zastępować entuzjazmem, propagandę sukcesu zarządzaniem niepewnością. To zarządzanie niepewnością jest przesłaniem zmiany reguł – przejścia władzy nad konsumentem.

Drugi obszar analizy oszustwa wpisane go we współczesne realia gospodarcze stanowi praktyka określenia rozwoju społeczno-gospodarczego dzięki wskaźnikowi PKB, którego skala i treść są narzucane przez producentów, którzy generują towary i usługi. Nie ma tu miejsca na indywidualną aktywność, wyrażoną dorobkiem literatury czy sztuki. Rozwój i sukces równa się konkretnej – coraz większej – liczbie wyprodukowanych samochodów, telewizorów czy spodni (s. 29). Powyższe przekonanie znów każe nam się odnieść do roli współczesnego konsumenta w procesie nabywczego samostanowienia. Produkować, wytwarzać (bo to ma niechybnie prowadzić do cywilizacyjnego sukcesu i zapewniać dobre samopoczucie) i sprzedawać. Galbraith stwierdza w odniesieniu do tej ostatniej aktywności: „nikt nie próbuje sprzedawać bez zarządzania konsumentem, kontrolą nad nim. (...) Wiara w gospodarkę rynkową, w której konsument jest suwerenem, jest jedną z naszych najbardziej powszechnych postaci oszustwa” (s. 28). Im bardziej poszerzało się spektrum technicznych innowacji, sposobów produkcji i technik sprzedaży dóbr i usług, tym bardziej wzrost całkowitej produkcji stanowił miarę naszego sukcesu. Paradoxs? Jako konsumenci oddaliśmy władzę nad sobą (lub jak kto woli, wolność nam po prostu zabrano), a następnie swoje sukcesy i w rezultacie bezpieczeństwo (wszak lepiej

się czujemy w kraju, w którym informuje się nas o gospodarczym wzroście) uzależniamy od tych, którzy nas kontrolują – od ich większej lub mniejszej aktywności. Analizując to, co stara się nam przekazać Galbraith, możemy dojść do wniosku, że proces ten dokonuje się w „białych rękawiczkach”. Zdałoby się powiedzieć: „jeśli chcesz żyć w kraju dobrobytu (przynajmniej w sferze poziomu wskaźników), ja będę coraz więcej produkował, ale ty musisz kupować. Jeśli tego robić nie będziesz, ja nie mogę cię »wskaźnikowo« uszczęśliwić”. I koło się kręci...

Zdaniem Galbraitha, społecznym wytworem, za którym stoją konkretne interesy, jest przekonanie, że praca jest: „czymś wymuszonym przez najbardziej elementarne wymagania życia: czymś, co ludzkie istoty muszą robić, a wręcz cierpieć, aby mieć środki do służące życiu i jego zróżnicowanemu składnikom” (s. 31). Praca pozwala zaspokajać potrzeby życia i mieć jakieś jego przyjemności, a także, co jest istotne, pozyskać szacunek innych. Zdaniem Galbraitha, niewątpliwym oszustwem jest to, że słowo praca opisuje zarówno to, co wymuszone oraz to, co jest źródłem prestiżu i dużego wynagrodzenia. Praca znaczy to, co nudne, przykre, jak i to, co dla innych przyjemne, gwarantujące wyższość nad innymi. Ten, który nie chce pracować, jest w społecznej opinii (taka wiedza jest nam narzucana) leniwy, nieodpowiedzialny i stanowiący ciężar dla społeczeństwa. Tymczasem czymś normalnym staje się ucieczka od pracy zamężnych ludzi. Herbert Gans w pełniomiej przez siebie prezentacji funkcji pełnionych przez biedę i biednych na rzecz nie-

biednych grup zwracał uwagę, że ci, którzy nie mają innego wyjścia i muszą podejmować tzw. „czarną robotę”, subsydują szereg przedsięwzięć, które są bardziej korzystne dla bogatych. Stwarzają np. możliwość bogatym kobietom uczestnictwa w życiu kulturalnym i wyzbywania się obowiązków, które nie sprawiają przyjemności i wiążą się z wyrzeczeniami<sup>12</sup>. Ta możliwość „wycofywania się na z góry upatrzone pozycje” poprzez ucieczkę (choćby tymczasową) od tych obowiązków, które uznajemy za męczące i mniej pasjonujące, dotyczy także przedstawicieli świata nauki, którzy z chęcią zamieniają wykłady na niezobowiązujące myślenie, badania i pisanie. Jakkolwiek, nie chcąc umniejszać wysiłku włożonego w te aktywności, zauważam, że z autopsji znam ulgę, jaka pojawia się w tych momentach roku akademickiego, kiedy kończą się zajęcia, a zaczyna mniej jednostajny (mam na myśli jedynie regularne tygodniowe obciążenia czasowe) czas aktywności naukowej. Galbraith chce nam powiedzieć, że nie wszyscy mają możliwość zmiany charakteru pracy, zastępowania form mniej inspirujących tymi, które bliższe są jednostkowym preferencjom. Oszustwo tkwi zatem w tym, że buduje się niejednakowe standardy moralne dla różnych warstw społecznych – to codziennie nie uświadamiany, ale jednak realny fakt, że narzucona praca nie stwarza satysfakcji nikomu. Czy „pachnie” to poglą-

dem głoszonym m.in. przez Karola Marksa, według którego każdy człowiek powinien wykonywać taką pracę, którą uzna za zgodną z własnym powołaniem? Wydaje się, że obnażanie tego oszustwa należałoby złągodzić lub uzupełnić bardziej rozbudowaną argumentacją. Dysputa na temat roli pracy w życiu człowieka i łączenia pracy z powołaniem i satysfakcją zamieszczona w 4-stro nicowym rozdziale – nawet rozumiejąc eseistyczną konwencję książki – przypomina 10-minutową dyskusję konserwatystów, liberałów i socjaldemokratów na temat: „czy zasiłki są dobrym instrumentem zabezpieczenia socjalnego?”. Kij w mrowisko jest wsadzony, pogląd zarysowany, niedosyt ogromny. Należy jednak pamiętać, że Galbraith bardziej chce skłonić do myślenia, niż przekonać. Nawet jeśli chce przerysować konkretne sądy, to po to, żeby wzniecać podmiotowość (nielinearność, elastyczność) myślenia w konfrontacji do narzucanego (auto)oszustwa.

Kolejna sfera oszustwa to oficjalna korporacyjna niechęć do pojęcia „biurokracji”. Jedyne do pojęcia, ponieważ, zdaniem Galbraitha, sama praktyka funkcjonowania podmiotów gospodarczych radzących sobie w świecie konkurencji oparta jest na budowaniu nadwyżki personelu, do samoczynnego powiększania się. Przypisywane „nie wydolnym” podmiotom publicznym nadmierne rozbudowanie potencjału ludzkiego i struktur decyzyjnych obecne jest także w obrębie dużych korporacji, które nieuchronnie wchłaniają oficjalnie hołubione małe rodzinne firmy, które realnie uwolnione są od biurokratycznego rozrostu. W myśl

<sup>12</sup> Por. H.J. Gans, *The Uses of Poverty: The Poor Pay All*, „Social Policy” 1971, lipiec/sierpień, s. 20–24; H.J. Gans, *The Positive Functions of Poverty*, „The American Journal of Sociology” 1972, Vol. 78, No. 2, s. 275–289.



poglądów głoszonych m.in. przez takich ekonomistów, jak William W. Lewis postuluje się początkowo przestrzenną, a następnie całkowitą eksmisję niewydajnych rodzinnych firm na rzecz udostępnienia efektywnym koncernom zajmowanej przez nie przestrzeni oraz miejsca na rynku produkcji konkretnych dóbr i usług. W myśl tej argumentacji jedną z kul u japońskiej nogi jest obecność rodzinnych sklepów w centrum Tokio, które blokują przestrzeń (najdroższe działki budowlane na świecie) oraz miejsce na rynku (artykuły wszelakie można kupować we wszechwydajnym Wal-Martcie) siedzibom dużych koncernów<sup>13</sup>. „Wartość netto wielu z tych sklepików przekracza pół miliona dolarów. Nieźle jak na klitkę 15 na 20 stóp, z łóżkiem i piecykiem za ścianą. Ich właściciele są zachęceni do trzymania się takiej działki wszelkimi siłami (...). Nie mają też większego interesu w zwiększaniu wydajności, ponieważ rząd gwarantuje im kredyty na pokrycie wszelkich niedoborów płynności”<sup>14</sup>. Podobnie Lewis wskazuje problemy wydajności w japońskim przetwórstwie żywności, budownictwie mieszkaniowym, europejskim mieszaniu się państwa w politykę ekonomiczną etc. Galbraith, mając zapewne na względzie przedstawione powyżej przede mną poglądy takich myślicieli, jak William W. Lewis, twierdzi, że „utrzymujące się w życiu politycznym i społecznym wysławianie małej przedsiębiorczości i rodzinnego rolnictwa jest niewinną

postacią oszustwa. Tradycja, romantyzm: nie rzeczywistość” (s. 40).

„Oszukana” jest także wyobrażana władza w światowych korporacjach. Oszukana, to znaczy nie taka, jaka się wszystkim wydaje. Władzy nie sprawują właściciele (akcjonariusze), ale kierownictwo. Iluzja zarządzania korporacyjnego opiera się na przekonaniu, że właściciel ma realny wpływ na bieżącą działalność firmy i władzę trzeba przesuwac w kierunku ludzi odpowiednio wykwalifikowanych i motywowanych. Tymczasem system korporacyjnych kierowników – zarządców wykazuje tendencję do samobogacenia się. Przyznawanie sobie olbrzymich uposażeń przez tych, którzy mają zarządzać firmą to, zdaniem Galbraitha, najbardziej dramatyczna i najmniej niewinna cecha zarządzania korporacją i jednocześnie niesprawiedliwe oszustwo (choć Galbraith łagodzi swój sąd, stwierdzając, że korporacyjny wyzysk zmniejszył się na przestrzeni dziesięcioleci). W końcowych partiach książki Galbraith stwierdza, że rola korporacji w życiu gospodarczym jest niezwykle istotna. I właśnie z tego powodu należy budować system kontroli tych, którzy korporacjami realnie (a nie domniemanie) zarządzają. W innym przypadku ponosić będziemy skutki takich afer, jak miało to miejsce w przypadku firmy Enron. Interes publiczny wymaga zatem niezależnej, uczciwej, profesjonalnej kontroli nad kierownictwem firm. „Wolność dobroczynnego działania gospodarczego jest niezbędna; wolność nie powinna być przykrywką dla zarówno legalnego, jak i nielegalnego sprzeniewierzenia dochodu i bogactwa” (s. 70).

<sup>13</sup> Por. W.W. Lewis, *Potęga wydajności*, Warszawa 2004, s. 64–66.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 66.



Oszustwem jest także, zdaniem Autora recenzowanej książki, utrzymywanie przekonania o bezkolizyjnym współistnieniu dwóch sektorów: publicznego i prywatnego. Zdaniem Galbraitha, „w ostatnich czasach wdzieranie się do tak zwanego sektora publicznego przez sektor rzekomo prywatny stało się oczywiste” (s. 52). Polityka ochrony środowiska, polityka zagraniczna, polityka zbrojeniowa (dominacji sektora prywatnego w tym obszarze Autor poświęca oddzielną – XI – część swoich rozważań) czy przede wszystkim polityka ekonomiczna państw stanowią przestrzenie realnego wpływu postaci wyjętych z korporacji, reprezentujących partykularne interesy. Znamienne są tu słowa Galbraitha, który twierdzi, że: „w prowadzeniu wojny, podobnie jak w pokoju, sektor prywatny staje się publicznym” (s. 53). Myślę, że dzisiaj Galbraith święciłby triumf (choć jednocześnie szukałby zapewne sposobów likwidacji problemów). Nie dożył momentu, w którym oszustwo doprowadziło do takiej skali kryzysu dotyczącego oszukujących korporacji i oszukiwanych konsumentów, funkcjonujących w świecie iluzji (iluzja własnych możliwości – ilu mogą szukać, że ich na to stać?, na jaki luksus mogą się jeszcze zapożyczyć?), że pomoc sektora publicznego traktuje się jako ostatnią deskę ratunku (vide debata w amerykańskim Kongresie). Współczesne wydarzenia, gdyby zaistniały kilka lat wcześniej, stałyby się niewątpliwie koronnym dowodem na negatywne skutki realnej (acz przez lata skrywanej) korporacyjnej ekspansji na sektor publiczny.

Niewątpliwym kłamstwem „puszczanym z wiatrem” każdego dnia są, zdaniem

Galbraitha, ekonomiczne prognozy. To oszustwo we własnym stadzie, to dobrze opłacalne mamienie, wrózenie z fusów. Autor książki *Gospodarka niewinnego oszusta...* stwierdza, że wobec takich faktów, jak: zróżnicowana kombinacja niepewnych działań rządów, nieznanymi działaniami korporacji i jednostek, potencjalnych stanów wojny i pokoju, zmian technologicznych, reakcji konsumentów i inwestorów, reakcji na przepływy kapitałowe – nie ma możliwości kreowania takich prognoz, jakimi raczą nas znakomicie opłacani analitycy. Ich przypadkowe, zdaniem Autora, sukcesy czynią z nich kultowych Nostradamusów. Porażki rozpraszają banalne tłumaczenia i realny brak indywidualnej odpowiedzialności. Aż zdałoby się zapytać, czy potencjalną tragedię konkretnych osób wywołaną przez błędne prognozy rozgrzeszamy w ten sam sposób, jak szkody spowodowane przez zaśnięcie przemęczonego kierowcy autobusu? Błąd zawodowy – czy ta sama ocena?

Kolejne oszustwo przypisywane jest przez Johna Kennetha Galbraitha przekonaniu, że System Rezerw Federalnych poprzez starannie przedyskutowane, bezbolesne decyzje jest w stanie kierować tak złożoną, różnorodną i ważną dla każdego człowieka materią, jaką stanowi pieniądź. Czasy hossy i czasy bessy, okresy boomu, rozděcia gospodarki i inflacji i spadku inflacji, spadki produkcji, wzrostu bezrobocia, stabilnych cen, zmniejszonych zysków – w powszechnej opinii to bank centralny ma instrumenty i za ich pomocą stabilizuje sytuację. Zdaniem Autora, środki (łagodne), za pomocą których bank centralny „majstruje” w systemie ekonomicz-

nym, nie osiągają żadnych rezultatów. Wynika to z fałszywej a dobrej reputacji banków i bankierów i magii obniżania i podwyższania stóp procentowych. Tymczasem: „kiedy czasy są dobre, wyższe stopy procentowe nie spowalniają inwestycji przemysłu. Nie mają wielkiego znaczenia; naprawdę liczą się lepsze perspektywy sprzedaży. A w czasie recesji czy depresji decydującym czynnikiem są kiepskie widoki na zyski” (s. 65). Kolejny mit, kolejne utrzymywanie kultu wobec tych, którzy nie odgrywają realnego wpływu na bieżącą sytuację. Kolejne oszustwo.

Podsumowując swoje rozważania, Galbraith stawia dwa kluczowe akcenty. Z jednej strony jeszcze raz podkreśla, że: „wyników systemu korporacyjnego, zwłaszcza następstwa i czasu trwania boomu i recesji, nie da się przewidzieć. (...) Żadna cecha współczesnej gospodarki nie jest bardziej godna uwagi niż wielkość przychodów, jakie korporacje i jednostki osiągają dzięki marketingowi nieznanego. Reputacja przekonującej niewiedzy i różnorodnego beztalencja, jakie tu działają, jest niezbyt niewinnym aspektem współczesnego życia gospodarczego” (s. 77). Należy zatem skupić się na obalaniu mitów, ujawnianiu interesów, które w dalekosiężnej perspektywie mogą obracać się (i robią to) przeciw nam – wyznawcom konkretnych podmiotów i instrumentów. Z drugiej strony Galbraith wygłasza swoisty manifest antywojenny. Tak, ta książka – wydana u schyłku życia – napisana przez człowieka, który miał przed oczyma wiele konfliktów zbrojnych (co więcej, uczestniczył w kształtowaniu polityki ekonomicznej w warunkach „inwestycji” wojennych), ma

pokazać bezmyślność i realne interesy, które stoją za decyzjami o zbrojnych atakach. „Cywilizacja dokonała w ciągu stuleci wielkich postępów w nauce, opiece zdrowotnej, sztuce i ekonomicznym dobrobycie (...). Dała jednak uprzywilejowaną pozycję rozwojowi broni oraz groźbie i realności wojny” (s. 80). Wojna zawsze będzie porażką człowieka i od jej faktów nie uciekniemy. Istnieje jednak powinność zajęcia się problemami społecznymi i gospodarczymi, ich ukrytymi i jawnymi skutkami. Można to robić, obnażając oszustwa społeczno-gospodarczej codzienności.

\*\*\*

Do opisu i wyjaśniania działań, które możemy łączyć z budowaniem podstaw materialnej stabilności ludzkiej egzystencji, kiedy mówimy o interwencji na rzecz jednostek, o zabezpieczeniu warunków ich życia i redystrybucji społeczno-ekonomicznego bezpieczeństwa, coraz częściej wykorzystuje się jako narzędzia analityczne pojęcia: utopii<sup>15</sup>, pozorności<sup>16</sup>, wyobcowania<sup>17</sup> czy właśnie

<sup>15</sup> Por. np. *Utopie inkluzji. Sukcesy i porażki programów reintegracji społecznej*, K.W. Frieske (red.), Warszawa 2004.

<sup>16</sup> Por. np. J. Lutyński, *Działania pozorne [w:] Wokół problemów działania społecznego. Wybór tekstów i przykładów projektów działania*, E. Marynowicz-Hetka, J. Piekarski [wybór], Warszawa 1996; D. Trawkowska, *Działania pozorne w pomocy społecznej – przypadek (i przypadłość) pracy socjalnej*, „Problemy Polityki Społecznej” 2007, nr 10, s. 131–150; *Polityka aktywizacji w Polsce. Nowy paradygmat zmiany społecznej czy działania pozorne?*, A. Karwacki, H. Kaszyński (red.), Toruń 2008.

<sup>17</sup> Por. np. A. Karwacki, *Rzeczpospolita obcych*, „Obywatel” 2008, nr 5, s. 36–40.

rzeczonego oszustwa. Obnaża się realne interesy wpisane w realizację programów pomocowych (gdzie problemy tego, któremu chcemy pomóc są najmniej istotne), pozorność obecna w różnych wymiarach pracy socjalnej (i szerzej – polityki społecznej), coraz powszechniejsze wyobcowanie polityki od bieżących problemów i jej ucieczkę w sferę PR-owskiej kreacji<sup>18</sup>, gdzie dominuje „politykowanie”, a nie „polityka”, czyli samo w sobie dążenie do władzy kosztem wdrażania programów. „To, zatem świat wyalienowanych z rzeczywistości partyjnych przywódców, zapatrzonych w sondażowe słupki, skoncentrowanych na doraźnych działaniach, które mogą przedłużyć rozkosz bycia ‘nad’ lub zmniejszyć dystans do liderów społecznego poparcia”<sup>19</sup>. Ma rację John Kenneth Galbraith, pisząc o emanacji oszustwa i korporacyjnym micie, a zarazem dokonującym się w tym zakresie przewrocie. Ale to oszustwo sięga swoimi mackami wszędzie i nie jest to wina jedynie wpływu korporacji. Sektor publiczny nie funkcjonuje w oparciu o „oszukane” reguły jedynie ze względu na korporacyjne wpływy i interesy. Nie tylko chęć posiadania dóbr i interes ekonomiczny wiedzie ludzi do konkretnych decyzji. „Sen o państwowej i jednostkowej władzy i potędze” nie zrodził się w głowach kierownictwa korporacji, ale w głowach uczestników życia społecznego, którzy bardziej chcą być „nad” niż „z” innymi. Ta potrzeba niekoniecznie musi wyrażać się w konkretnej walucie i być

wywołana konsumpcyjnym pędem do posiadania.

John Kenneth Galbraith pisze, że korporacje poprzez swoje interesy i politykę ekspansji burzą mit równej koegzystencji dwóch sektorów – publicznego i prywatnego. W myśl tej interpretacji sektor komercyjny wysysa państwową tkankę (np. poświęcając realne tkanki walczących na frontach uzbrojonych żołnierzy), spieniężając – dosłownie – obywateli. Jest zatem uznawany za pasożyta, który uznaje przepływ jedynie w jedną stronę. Tymczasem sektor komercyjny coraz bardziej uzupełnia lub zastępuje sektor publiczny w realizacji zobowiązań wobec obywateli, chociażby poprzez działania wpisane w ramy społecznej odpowiedzialności biznesu (CSR)<sup>20</sup>. Naturalnie można wymieniać różne motywy, które wiodą korporacje do podejmowania takich działań (z uwzględnieniem kluczowego motywu w postaci drogi do większych zysków poprzez budowanie marki, zdobywanie nowych rynków etc.), jednak nie sposób jest pomijać dobrodziejstwa, które realnie z tej aktywności płynie. Polska akcja „Podziel się posiłkiem”, z wiodącą rolą jednej z dużych korporacji spożywczych, jest tego najlepszym przykładem. Nie można o tym nie wspomnieć.

John Kenneth Galbraith ślepo wierzył, że gospodarka może być przestrzenią realnych działań i dzięki temu może być wolna od oszustwa, które wpisane jest w konstruk-

<sup>18</sup> Por. np. M. Migalski, *Platforma markowa*, „Wprost” 26.10.2008, s. 30–31; A. Karwacki, op.cit., s. 36–40.

<sup>19</sup> A. Karwacki, op.cit., s. 37.

<sup>20</sup> Por. np. A.T. Lawrence, J. Weber, *Business & Society. Stakeholders, Ethics, Public Policy*, Nowy Jork 2008.

cję społecznej rzeczywistości – świata społecznych relacji, w których to, co wiemy, jest konstruowane społecznie, w którym to, co robimy, jest zdeterminowane interesami i potrzebami (nie naszymi i nie przez nas ustanawianymi). Podtrzymywany mit suwennego konsumenta i procesy, jakie dokonały się w konstrukcji systemu obrony tego mitu, u schyłku życia spowodowały, że ten wybitny myśliciel skłonił się do napisania 80-stronicowego apelu. Apelu, który oparty jest na przekonaniu, że sprawy zaszły już za daleko i nie można dokonać wykorzenia oszustwa z systemu ekonomicznego. Ale można to oszustwo ujawniać, można skłonić do dyskusji o nim, można wzniecać podmiotowość refleksji na temat uwikłania jednostek w podtrzymywanie społeczno-gospodarczych mitów. W treści niniejszej recenzji sygnalizowałem, że: „Gospodarka niewinnego oszustwa...” jest często nieodpowiedzeniem. Jest ucięciem dyskusji, pozostawieniem argumentów w domyśle. Dlaczego? Dlatego, że myśl przewodnia i motyw napisania książki nie został rozmyty. Żeby nie zginął w natłoku informacji. Żeby wyostrzony i przerysowany obudził podmiotowe myślenie. Z książki przemawia – pełna realnej troski – ale jednak ironia – możecie dalej bawić się w oszukaną gospodarkę, możecie dawać sobie wmawiać, że tak „SIE” robi i nie ma innej możliwości, jednocześnie podtrzymując realność gospodarczego – heideggerowskiego – „das man”<sup>21</sup>. Musicie jednak pamiętać, że kryzy-

sy, które mogą przyjść, nie są oszukane, ale jak najbardziej realne. Przyszły...

*Arkadiusz Karwacki*

### **Marta Sikora-Lisewska: Sprawozdanie z seminarium „Młodzi Polacy na rynku europejskim”**

Naukowe seminarium o tytule „Młodzi Polacy na rynku europejskim” odbyło się w Wyższej Szkole Gospodarki w październiku 2008 roku. Organizatorem był Instytut Socjologii, partnerem Europe Direct działające przy WSG. Do udziału w seminarium zaproszono reprezentantów różnych ośrodków akademickich z całej Polski. Zamieszczenie przez organizatorów informacji na różnych portalach internetowych spowodowało, że swój udział zgłosili nie tylko przedstawiciele nauki, ale i firmy. Rolę „mistrza ceremonii” pełnił profesor Ryszard Borowicz.

Zamysłem organizatorów seminarium było zainicjowanie dialogu na temat kilku wątków, jakże często poruszanych w publicznym dyskursie. Tym żywsze stają się one w kontekście Unii Europejskiej. Od momentu wkroczenia Polski w granice UE trwa nieustanna polemika wokół tej relacji. Eksponowane są różne mity: od utraty tożsamości po zbawienie. Grupą, która wydaje się najbardziej interesująca, a jednocześnie płodna pod względem badawczym jest młodzież. Jednak jednoznaczne określenie ram definicyjnych pojęcia „młodzież” dostarcza trudności. Problem dookreślenia terminu pojawił się również podczas seminaryjnej

<sup>21</sup> Por. np. *M. Heidegger - budować, myśleć, mieszkać*, K. Michalski (red.), Warszawa 1977.